

gresie Ogrodniczym w roku 1966, poświęcając wiele uwagi zagadnieniom nienotowanego wzrostu ludności na świecie i idącemu z tym w parze zatrważającemu, grożącemu klęską zmniejszaniu się zasobów żywności — podkreślił organiczną, wiążącą się z tym wielką wagę badań: taksonomicznych, florystycznych, ekologicznych, fizjologicznych, cytogenetycznych itp. Zwrócił też uwagę na niestety zaniedbywany, a ciężący na wszystkich naukowcach obowiązek właściwie pojętego popularyzowania i upowszechniania wiedzy. Jedyne wspólne wysiłki w skali światowej, jedyne wspólne realizowanie projektów o charakterze niemilitarnym — może światu zapewnić bezpieczeństwo i pokój.

Tymi słowami profesora Fletchera, któremu terminowe obowiązki nie pozwoliły przybyć na naszą dzisiejszą uroczystość — zakończę przedstawiony szkic historyczny, wyrażając równocześnie głębokie przekonanie, że Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego, jako zakład naukowy tej Uczelni — będzie, podobnie jak dotychczas — prowadził pracę dydaktyczną w jak najszerszym zakresie, będzie podejmując badania — wnosił swój skromny wkład w naukę i będzie pełnił przyjęte na siebie od lat obowiązki społeczne.

WACŁAW GAJEWSKI

PRZEMÓWIENIE

Za chwilę zostanie odsłonięty głaz z wrytymi nazwiskami trzech kierowników Ogrodu Botanicznego profesorów: Zygmunta Wóycickiego, Bolesława Hryniewieckiego i Romana Kobendzy, którzy w burzliwych okresach od pierwszej wojny poprzez okres międzywojenny i okres drugiej wojny światowej kierowali Ogrodem Botanicznym. Ogród w tych czasach przechodził liczne kataklizmy, lecz mając dzielnych i oddanych mu kierowników za każdym razem szybko podnosił się do poziomu aktywnej placówki naukowej a zarazem „letniego salonu“ Warszawy, podziwianego i kochanego przez szerokie rzesze warszawiaków wcale niekoniecznie botaników.

Chciałbym Państwu przedstawić, choć w największym skrócie, sylwetki tych ludzi takich jacy byli za życia, gdyż będąc ich uczniem, a następnie współpracownikiem znałem ich na codzień a nie tylko z uroczystych, jak dzisiejsze, wystąpień.

Nie mam zamiaru przedstawiać ich działalności naukowej i omawiać szczegółowo ich osiągnięć na polu nauki. Wymagałoby to zbyt dużo czasu i nie po temu jest dziś okazja. Ich zasługi zostały już przez biografów i historyków nauki wysoko ocenione.

Prof. Zygmunt Wóycicki (1871—1941), wieloletni Kierownik Katedry Botaniki

Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego, obejmuje kierownictwo Ogródu Botanicznego w 1916 roku kiedy to wojska niemieckie zajęły Warszawę a dawna obsada z rosyjskiego uniwersytetu opuściła Ogród. Kieruje nim przez trzy lata do roku 1919, gdy w październiku przejmuje po nim kierownictwo Ogródu profesor Hryniewiecki, któremu w tym czasie udało się przedrzeć z Odessy do Warszawy.

Przez stosunkowo krótki okres trzech lat kierowania Ogrodem Botanicznym profesor Zygmunt Wóycicki usunął z Ogródu liczne zniszczenia wojenne, przebudował szklarnie i doprowadził Ogród do wzorowego ładu i porządku. Trwałymi śladami jego działalności pozostawały do dziś stojące — po całkowitym zrekonstruowaniu w latach 1962 i 1964 — odsłonięte w owym czasie pomniki: założyciela Ogródu profesora Michała Szuberta, postawiony w roku 1917 i profesora Jakuba Wagi, autora pierwszej flory polskiej — postawiony w 1918 roku. W ten sposób została zaakcentowana natychmiast po odrodzeniu Polski chlubna polska tradycja Ogródu. Również w tym czasie został wydany pierwszy przewodnik po Ogrórze Botanicznym.

Osobiście poznałem w czasie moich studiów na Uniwersytecie Warszawskim — profesora Wóycickiego już jako Kierownika Katedry Anatomii i Cytologii Roślin Uniwersytetu Warszawskiego. Był on w owym czasie dla studentów symbolem bardzo wymagającego profesora, a jego Katedra była jedną z najaktywniej naukowo pracujących. Profesor Wóycicki poświęcał wiele czasu i wysiłku na kierowanie pracami nie tylko swych asystentów, ale także i studentów. Codziennie systematycznie obchodził wszystkich pracowników, omawiając z nimi szczegółowo ich trudności w pracy. Mimo pewnej oschłości i dystansu profesorskiego czuło się jednak głęboką życzliwość i wysokie wymagania stawiane sobie i współpracownikom w codziennej pracy naukowej.

O ile Ogród Botaniczny stanowił w życiu profesora Wóycickiego zaledwie pewien epizod, o tyle większość życia profesora Hryniewieckiego jest jak najściślej z Ogrodem związana. Urodzony w roku 1875, wyrzucony z Polski za działalność polityczną w roku 1894 — został deportowany do Rosji, gdzie studiował w Dorpacie. Później po studiach na Zachodzie, pracował naukowo w Dorpacie a następnie, jako profesor i dyrektor Ogródu Botanicznego w Odessie — mając w owych czasach odcięty powrót do Polski. Dopiero w roku 1919 po odzyskaniu naszej Niepodległości mógł wrócić do kraju, gdzie obejmuje stanowisko dyrektora Ogródu Botanicznego i Kierownika Katedry Systematyki Geografii Roślin Uniwersytetu Warszawskiego.

Na tych stanowiskach pozostaje do roku 1960, a więc przez lat 40. Po objęciu w 1919 roku Ogródu i Katedry zaczął on nie tylko rozwijać sam Ogród Botaniczny, ale przede wszystkim zwrócił swe wysiłki na właściwe zorganizowanie Katedry, gromadząc w niej liczne zbiory botaniczne, kompletując dużą bibliotekę i wyposażając pracownie naukowe. Zgromadził w okół siebie cały szereg współpracowników i rozpoczął aktywną działalność naukową nad florą i roślinnością Polski. Ideą przewodnią profesora Hryniewieckiego było aby Ogród i Katedra stanowiły jedną nierozdzielalną całość zarówno w działalności dydaktycznej jak i naukowej. Toteż na wiosnę, gdy tylko zaczynało się życie w Ogrórze — profesor Hryniewiecki uciekał

ze swymi studentami z sali i wykłady odbywały się w Ogrodzie w postaci corocznego obserwowania i komentowania na żywo kolejno rozwijających się roślin. Wykłady te były bardzo oryginalne i daleko odbiegały od formalnych wykładów uniwersyteckich. Były one gęsto naszpikowane różnymi dygresjami historycznymi, a często nawet skojarzeniami literackimi, a czasem nawet wręcz wierszami. Bujna natura profesora Hryniewieckiego nie mieściła się w ramach suchej systematyki roślin. Mając obszerne wykształcenie w różnych dziedzinach botaniki, począwszy od fizjologii a kończąc na historii botaniki, profesor Hryniewiecki w swoich wykładach przedstawiał wszystko we wszechstronnych aspektach i powiązaniach. Wykłady jego nie były najłatwiejsze dla studentów, ale niewątpliwie dawały dużo materiału do myślenia.

Profesor Hryniewiecki nie był tylko botanikiem — był zawsze gorącym społecznikiem, biorącym żywy udział w życiu politycznym i kulturalnym narodu. W okresie międzywojennym stale pisywał artykuły do prasy na najrozmaitsze tematy — nie tylko naukowe — był zapalonym bojownikiem i działaczem idei ochrony przyrody. Prowadził ożywioną działalność wydawniczą. Był w równym stopniu botanikiem — przyrodnikiem, jak humanistą i historykiem. Interesował się literaturą, był bibliofilem i chyba najwybitniejszym historykiem polskiej nauki, zwłaszcza botaniki.

Pisał nawet wiersze, które w odpisach krążyły wśród botaników. Był więc postacią zupełnie wyjątkową — wszechstronnego przyrodnika — humanisty jakich dziś już niestety nie spotykamy. Zgromadził w ciągu tych 40 lat dużą grupę współpracowników, których otaczał opieką i życzliwością i którzy do dziś zachowują w sercu pamięć tego szlachetnego i pełnego uroku człowieka.

Najwięcej chyba Ogród Botaniczny zawdzięcza profesorowi Romanowi Kobendzy (1886—1955). Po ciężkim okresie młodości, gdy musiał on jednocześnie zarabkować i uczyć się, zaczyna pracować w Ogrodzie Botanicznym, z którym od r. 1926 aż do śmierci w r. 1955 — jest jak najściślej związany i którego stan był w głównej mierze jego zasługą. Można śmiało powiedzieć, że żył on życiem Ogródu, w którym mieszkał i jak prawdziwy gospodarz, którego krew w nim płynęła — codziennie od godziny 5—6 rano obchodził Ogród jak własne gospodarstwo, zaglądając w każdy kąt i znając osobiście prawie każdą roślinę. Takim go obserwowałem przez szereg lat, będąc przy nim adiunktem Ogródu. Większość roślin przynosił on w plecaku ze swoich wycieczek i osobiście sadził. Większość działów w Ogrodzie sam planował i następnie wypełniał roślinami.

Nie był to jednak tylko najtroskliwszy gospodarz, ale posiadał profesor Kobendza jakby specjalny zmysł systematyczny i zdawało się, że wprost intuicyjnie odróżniał i identyfikował rośliny. Był to systematyk i florysta, który przyczynił się wybitnie do poznania flory Polski.

Drugim jego obiektem pasji i umiłowania była Puszcza Kampinoska, którą znał na wylot, w której wykonał najważniejsze swe prace naukowe i która dzięki działalności małżeństwa Kobendzów jest dziś uznana za Park Narodowy.

W tym miejscu muszę przyznać, że właściwie nigdy nie byłem w stanie myśleć

o profesorze Kobendzy oddzielnie od Jego żony pani Jadwigi Kobendziny, z którą stanowili nieodłączną parę nie tylko w życiu rodzinnym, ale i w pracy zarówno w Ogrodzie Botanicznym, jak w Puszczy Kampinoskiej, gdzie prowadzili wspólne badania.

W czasie oblężenia Warszawy w 1939 roku, w czasie okupacji tak długo, jak na to pozwolili Niemcy i wreszcie od roku 1945, po wyzwoleniu Warszawy, Kobendzowie wspólnie z niebywałym poświęceniem i oddaniem najpierw chronili Ogród Botaniczny przed zagładą, a następnie podnosili ze zgliszcz nie tylko sam Ogród, ale także przyczynili się walnie do szybkiej odbudowy budynków Katedry i Obserwatorium Astronomicznego.

Profesor Kobendza był wybitnym znawcą drzew i przy swej pracowitości potrafił połączyć pracę w Ogrodzie Botanicznym ze stanowiskiem Profesora i Kierownika Zakładu Dendrologii a potem Katedry Botaniki Leśnej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie rozwijał żywą działalność dydaktyczną i naukową. Pracował wytrwale aż do ostatniego momentu i śmierć zastała go na ulicy w drodze z Zakładu do domu.

Nie wiem czy udało mi się dostatecznie odtworzyć choć w przybliżeniu całkiem odrębne natury i indywidualności tych 3 ludzi. Byli oni niewątpliwie bardzo różni i to co ich łączy i co połączyło ich trzy nazwiska wyrzeźbione na jednym głazie to nie formalny fakt pełnienia funkcji kierowniczych w Ogrodzie Botanicznym przez pewien okres — ale ich wielkie umiłowanie i nieliczący się z wysiłkami entuzjazm włożony w powierzona im placówkę — w tak ciężkich i burzliwych czasach — w jakich żyło ich pokolenie.

MARIA GÓRSKA

PAULOWNIA PUSZYSTA (*PAULOWNIA TOMENTOSA* STEUD.) W POZNAŃSKIM OGRODZIE BOTANICZNYM

Interesujący i mało znany rodzaj *Paulownia* jest jednym z bardzo nielicznych przedstawicieli drzewiastych rodziny *Scrophulariaceae*. Nazwę swą zawdzięcza Annie Pawłowni (1795—1865), córce Pawła I, cara rosyjskiego a późniejszej małżonce Fryderyka — księcia Niderlandów.

Rodzaj ten reprezentowany jest przez 10 gatunków, których ojczyzną są Chiny. W Japonii występuje dość często, lecz tylko jako roślina uprawna. Na terenie Polski hodowany jest tylko jeden gatunek tego rodzaju, a mianowicie *Paulownia tomentosa* (Thnb) Steud. — paulownia puszysta. W literaturze znana jest ona pod wieloma innymi nazwami: *Paulownia imperialis* S. et Z., *Paulownia japonica* Reveal, *Paulownia*